ROK. 51. KRAKÓW, DNIA 2. SIERPNIA 1919. Nr. 33.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . K 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—
Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

KONFERENCYA POLSKO-CZESKA.



Czech i Polak dwa bratanki
I do jadła i do szklanki,
A więc nudne swe obrady
Zamienili na obiady.

Przy kieliszku i przy misie,
„Ne dajme se“, „Kochajmy się“
„Konferencya“ idzie składnie,
A Czech przytem Cieszyn kradnie.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa TYGODNIKA „DJABEŁ“: Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

Brak samokrytyki.

Był muzyk, co grał świetnie i rósł w sławy blaski,
Wszystkie narody świata biły mu oklaski, —
On sam jedynie dziury zwykł szukać na całem
I nieraz mówił bliższym: dzisiaj słabo grałem.

Zostawszy dyplomatą nie „grał“ tak zwycięsko,
Owszem, codziennie klęskę ponosił za klęską,
I choć słowa krytyki z każdej słyszał strony,
Cieszył się i był z siebie wciąż zadowolony.

A z tego ośmiowiersza to jasno wynika,
Że najtrudniejszą sztuką jest samokrytyka.

W SPRAWIE POWAŻNEJ.

Są rzeczy, których przemilczeć nie można, a które nie nadają się do żartów.

W Biedrusku żołnierze poznańscy rzucili się na przybyłego z Kongresówki oficera Rodziewicza i zdarli mu epolety, czyli tak zwane „trzepaczki“. Rodziewicz, nie mogąc przeżyć obelgi, popełnił samobójstwo...

Wypadek straszny. Brak nazwy na określenie czynu. A jednak są okoliczności łagodzące.

Poznańczycy nie popełniliby może tej zbrodni, gdyby nie zostawali pod wpływem całej falangi nikczemnych indywiduów, które, jakby były płatnymi agentami wrogów, szerzą nienawiść między obywatelami trzech byłych zaborów. Dążyliśmy do zjednoczenia — a dziś, zamiast się jednoczyć, podnosimy hasło separatyzmu. Co tylko podłość lub głupota wymyślić może, zarzucamy naszym... braciom — i wołamy: „precz z nimi!“ Co w nich jest dobrego, nie widzimy, natomiast każde złe, choćby zasługujące na pobłażanie (jeżeli to owoce wrażego siewu) nietylko wytykamy, ale nadajemy mu potwornie fantastyczne rozmiary.

Podkładem tych wzajemnych obelg, zarzutów, a częstokroć oszczerstw, są zawiedzione ambicyjki i interesy, lub niezadowolenia materyalne. Wstyd powiedzieć, że znajdują się nawet dzienniki popierające tę „uczciwą pracę“... nad zjednoczeniem.

Oby wypadek biedruski otworzył oczy. Z powodu niego bardzo trafne uwagi czytamy w „Kurjerze Poznańskim:

„Nikt nie udowodni tego, iż miejsce pochodzenia rozstrzyga o tem, czy oficer jest złym lub dobrym. A jednak są u nas ludzie, którzy niezbicie dowodzą, że oficerowie z Królestwa mają wszelkie wady, a oficerowie „nasi“, to jest poznańscy, wszelkie zalety. Wszystkie te zarzuty, skierowane generalnie przeciwko oficerom z Królestwa są nieprawdziwe. Aż nazbyt często z zarzutów tych przemawia niechęć, zazdrość i zarozumiałość lokalnych naszych wielkości. My od oficerów z Królestwa bardzo dużo możemy się nauczyć. Są wśród nich żołnierze z krwi i kości, są obywatele, zatapiający całą swą istotę w twardej służbie wojskowej. Oczywiście nie chcemy twierdzić, że tacy są wszyscy, że niema i tam jednostek o charakterach słabych, ludzi bez dostatecznego wykształcenia i wyrobienia fachowego. Ale czy wśród poznańczyków tych także nie brak? Czy tu same wcielone ideały chodzą w mundurach oficerskich? Raz jeszcze powtórzyć trzeba: Moda krytykowania w czambuł Królewiaków i zwalania na nich wszystkiego, jest modą złą i niepatryotyczną“.

A „Dziennik Poznański“, drugi naczelny organ Wielkopolski, tak pisze:

„Źle się dzieje w tej naszej tyle sławionej Wielkopolsce. Bracia nasi z innych dzielnic tak długo prawili nam o naszej wyższości, tyle w nas upatrywali cnót i zalet, że nareszcie sami uznaliśmy się zwierciadłem wszelakiej sprawiedliwości i w rezultacie popadliśmy w niebezpieczną megalomanię. Z ubolewaniem, lecz także z odcieniem pogardy spoglądamy na ludzi i stosunki panujące za miedzą, sobie tylko wszystkie rozumy przypisując, chcielibyśmy być pomocni wszędzie, a sami znikąd pomocy przyjąć nie chcemy, *odgradzamy się chińskim murem od innych dzielnic,* a ludziom, którzy stamtąd do nas przychodzą, zapewne nie zawsze lepszym, ale też nie gorszym od nas, uprzykrzamy życie.

„I tu byłoby interesującem zbadać przyczyny tego stanu rzeczy. A spoczywają one w dużej mierze *w naszej zaściankowości, w naszem kołtuństwie zarozumiałem,* w obawie, że inni wezmą urzędy i zaszczyty, które przecież nam się jakoby przedewszystkiem należą“.

Te uczciwe i rozumne słowa dwóch wielkopolskich organów zasługują na podniesienie i przytoczenie choćby w piśmie humorystycznem, kiedy większość naszych krakowskich, poważnych (!!) dzienników nie ma miejsca na takie... błahostki.

Oby inne prowincye poza Wielkopolską weszły na drogę pozbycia się zaściankowości i kołtuństwa.

NA ODJAZD CZECHÓW.

Jak zawsze pełni fałszu i blagi
Przybyli do nas panowie z Pragi.
Zjedli, wypili i „dali nogę“...
A jedźcie sobie — krzyżyk na drogę!
Rabusiom naszej ziemi i mienia:
Do najmilszego... niezobaczenia!

NIL DESPERANDUM.

Cukiernicy krakowscy sprowadzili sobie cukier i 5 jego wagonów odstąpili miastu.

Czytaliśmy o tem — ale cukru jak nie widzieliśmy tak nie widzimy.

Ale natomiast dzienniki przynoszą wiadomość o niesłychanej łaskawości p. Kucharskiego, delegata aprowizacyi. Rada aprowizacyjna udała się do niego z pokorną prośbą o cukier i mydło. I oto czytamy dosłownie:

„Pan Kucharski zajął wobec żądań przychylne stanowisko, a w szczególności przyrzekł przydzielić miastu wszystkie pięć wagonów cukru, odstąpionego przez Tow. cukierników!!...

Co za łaska — jaki dobrodziej!

Narodzie! padaj na kolana za przychylne dla ciebie stanowisko p. Kucharskiego — narodzie, ciesz się, bo to, co ci dano, p. Kucharski przyrzekł ci wydać!

Narodzie, nie rozpaczaj! Wprawdzie zagrożone twe kresy, wewnątrz grozi bankructwo, grożą katastrofy — ale *nil desperandum:* masz jeszcze Kucharskiego.

On jak ojcieic czuwa nad tobą — i raczy wobec ciebie zachowywać przychylne stanowisko! Przynajmniej co do cukru.

Maksyma życiowa.

Gdy troski cię obsiędą
Nakształt upartych much,
Gdy ci krępować będą
Twój każdy krok i ruch,
Jeśli przyczynę w głowie
Zapragniesz znaleźć sam,
Pamiętaj, że przysłowie
Powiada: *Cherchez le femme!*

Lecz jeśli cię otoczy
Klęsk, przeciwności rój,
Gdy wiatr ci zadmie w oczy
I znika pieniądz twój,
Z tej nędzy, trosk i głodu
Jeżeli wyjdziesz żyw,
A zechcesz się powodu
Doszukać — *Cherchez le juif!*

T. K.

Nowi »konserwatyści«.

Przyszli „dziedzice“ zaczynają się dostosowywać do przyszłego stanowiska. Organ ich „*Piast*“ stoi na czele szanujących wszelką, a więc i austryacką tradycyę. Jest nawet odosobniony pod względem tytułomanii. Każde pismo, nie wyłączając *Czasu*, pisze: „pan delegat Gałecki“, a jeden jedyny *Piast:* „Jego Ekscellencya Gałecki“, choć, jak wiadomo, tytuł ten nie istnieje. Ale organowi konserwatystów nie wolno zrywać z tradycyą — lokajstwo obowiązuje.

Monolog bezrobotnego inteligenta.

Nie nam smażyć konfiturę,
Dość oblizać z barszczu rurę,
Dla nas niema róż!
Bo my panie żyjem skromnie
I bez jad[illegible] i bezdomnie,
Gwiżdżem tylko już!
Cały tydzień już deszcz leje,
Bezustannie wicher wieje,
Poczerwieniał nos!...
Mówią ludzie, że przyczyna
Leży w zbytniem piciu wina,
Lecz to złości głos!
Pustką stoją dziś słoiki,
Furda róże i słowiki
W ten lipcowy czas!
A że owoc pokochałem,
Więc wiśniówka ideałem —
— Nalej jeszcze raz!

T. Bł.

BONY.

Mówią, że krakowskie bony papierowe, których doczekaliśmy się nareszcie po trzech miesiącach, są kubek w kubek podobne do niemieckich bon dwunożnych, tak bowiem jak one są wielkie, ordynarne, brzydkie i niewyraźne. Kto je zaś nazwał koronami „przekaźnemi“, tego należy oddać do szpitala zakaźnych językowo.

SĄ I TAKIE.

Jak to w każdym bywa polu,
Niema zboża bez kąkolu!
Przykład: kąkol chętnie gości
Pośród dobroczynnych dam
Na niwie — dobroczynności.
Takich legion cały znam,
Które iście z poświęcenia,
Czasu, zdrowia ani mienia
Nie żałują i nie szczędzą
W walce z dolą złą i z nędzą —
Lecz są też i „honorowe“
Opiekunki, prezesowe,

KOMISYA PANA MORGENTHAUA.

Prezes Komisyi: Moi panowie Polacy! Wezwaliśmy tu was przed nasz sąd jako oskarżonych o brak szacunku dla żydów. Świadkowie żydzi stwierdzili wasze przestępstwa. Ale my chcemy postępować łagodnie. Jeżeli będziecie spełniać wszystkie żądania żydów — to nietylko wam odpuścimy grzechy, ale postaramy się o przyznanie wam praw mniejszości narodowej.

Które wraz ze swoją zgrają
Instytucye obsiadają
I z stawianej biednym miski
Sans-gêne sobie ciągną zyski!
Niechże służy im nazwanie:
Dobro s o b i e czynne panie! *mr.*

NADESŁANE.

Delegatura Kultury i Sztuki w Krakowie krząta się około podniesienia w kraju artystycznego przemysłu domowego i fabrycznego. Czy nie należałoby obok koszykarstwa i meblarstwa, dziś już rozwijającego się, podnieść wyrobu trumien do poziomu przynajmniej precyzyjnego. Są one dziś bardzo drogie, a mimo wielkiego popytu, stosunkowo do cen, wykonane niestety przerażająco prymitywnie. Podkreślamy zaś, że skutkiem panującej śmiertelności powojennej, przemysł karawaniarski najlepiej się rentuje!

W kancelaryi adwokackiej.

— Więc powiadacie, że sąsiad kazał wam iść do djabła?... I cóż wy na to?

— Ano nic!... Ja przyszedłem do pana mecenasa.

— I dobrze zrobiliście!...

PASKARZ.

(Stara bajka z nowem zakończeniem).

Miał ojciec pięciu synów,
Co się zresztą zdarza,
Z tego czterech uczciwych,
Piątego paskarza.

Uczciwym źle się wiodło,
Biedna to dziś klasa,
Paskarzowi się wszyscy
Kłaniali do pasa.

Darł skórę ze swych bliźnich,
Nie miał w sercu Boga,
Lecz się wreszcie i jemu
Powinęła noga.

Po trudach i kłopotach
Spoczął w... kryminale,
I tam, choć post już minął,
Śpiewa gorzkie żale.

Lecz to jego męczeństwo
Wieki trwać nie będzie,
I on znowu wśród ludzi
Uznanie zdobędzie.

Co najwyżej ktoś rzecze:
— Żal mi cię, nieboże!
Co dziś tobie, mnie jutro
Łatwo zdarzyć się może!...

Cudy nowoczesnej chirurgii.

— Po prostu wierzyć się nie chce, jak wysoko stoi obecnie chirurgia! Znam, proszę pana, wypadek, że jednemu jegomościowi, który cierpiał na chroniczne nieznośne bóle głowy, po prostu otwarto czaszkę, wyjęto mózg i pacyent...

— Naturalnie umarł, choć się operacya udała!

— Gdzież znowu!... Nie umarł bynajmniej! Żyje!... Niedawno go widziałem!... Jest starostą na prowincyi... Bezpośrednio po tej operacyi awansował nawet „poza turą“.

BARDZO SMUTNE BALADE

napisane przez

JOJNE SCHMAJGELESA.

Król stary w komnacie na złotej makacie
Spał obok młodej swej żony.
Wi sze zadziwiaczie? czemu spał pitacie?
Un spał, bo un był zmęczony.
Królowe nie spała i ciężko wzdichała,
Bo smutne buły jej laty —
Na króla spojrzała, pantofle zawdziała,
I czicho wiszła z komnaty.
Coś króla piknuło, a potem zbudziło —
Zadrżał bo żony nie zoczył!
Źle mu sze zrobiło i serce zabiło —
On sobie z łóżka wiskoczył!
Wziun szlafrok złocony i miecz wiostrzony,
Na nogi złociste wziun buty —
Strasznie rozzłoszczony, zazdrościem dręczony
Wiszedł z kemnaty jak struty.
Szedł zirytowany do ciemnej altany,
(Tak zawsze buwa w baladzie),
A księżyc schowany, błysnuł zagniewany,
Un jest kochankom na zdradzie.
Królowa w altanie, przed nią na kolanie
Rycerz swą miłość jej głosił —
Miłosne szeptanie, potem całowanie
Król słyszał i gniew mu unosił!
Miecz błysnuł stalowy — runęły dwie głowy
Jak kule od jakiej armaty!
Gdy czyn ten surowy król spełnił morowy,
Spać poszedł znów do kemnaty.

T. S. K.

Z Rady szkolnej krajowej

Rada szkolna krajowa wydała do Dyrekcyi gimnazyów i szkół realnych okólnik następującej treści:

„Ze względów na poprawienie się stosunków finansowych w naszym kraju z powodu wypadków wojennych, zechcą Dyrekcye zwrócić na to uwagę, aby uczniowie, zgłaszający się do egzaminu wstępnego do klasy pierwszej, wykazywali biegłość w czterech działaniach rachunkowych liczbami całkowitemi i dziesiętnemi, nie — jak to było dotychczas — w zakresie do miliona, lecz do miliarda.

„Postanowienie to odnosi się zwłaszcza do synów tak zwanych paskarzy, którzy dorobili się majątków“.

Z TEKI HIPOCHONDRYKA.

Muszę poprosić którego ze znajomych posłów, aby wniósł w Sejmie nagły wniosek o powołanie posła Tabaczyńskiego do komisyi, zajmującej się sprawami monopolu tytoniowego. Być może, że bodaj w ten sposób poprawi się jakość cygar i papierosów. Jak się dotąd wydaje, w komisyi tej zasiadają pp. Chmielowski, Bukowski, Grabowski, Wiśniowski i t. d. a właśnie Tabaczyńskiego brak.

Narzekają ludzie na gorzką dolę, a gniewają się, że ministerstwo aprowizacyi przydziela cukier fabrykom marmolady, cukierków i t. d. Ja nie widzę powodu do narzekań, owszem, wyrażam uznanie, że bodaj w ten sposób stara się nam Rząd osłodzić życie.

Pisma codzienne rozwodzą się szeroko i długo nad nową modą, że Paryżanki zaczynają chodzić bez pończoch!... Mój Boże!... My już oddawna obywamy się bez najniezbędniejszych części odzienia, a nikt o tem ani słowem nie wspomniał.

VI LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w lipcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Minister Poincare zaprosił mnie na obiad, wydany przez niego z powodu podpisania przez Niemców warunków pokoju. Oprócz mnie byli na tym obiedzie dygnitarze całego świata: biali, żółci, brązowi, czekoladowi i czarni. Jedzenie było znakomite. Koniak o trzydziestu gwiazdkach. Zupa pomidorowa à la Clemenceau, trąba słonia na gorąco z chrzanem, polędwica à la Kołczak, kompot à la Denikin i wogóle było świetne jedzenie. Stoły pod ogromem potraw tak się uginały, że aby módz jeść przy stole, musieliśmy leżeć na ziemi. Szampana pito konewkami, cebrzykami i putniami. Muzyka grała bezustannie „Marsyliankę“, „Marzia di Garibaldi“ i t. p. Na moją cześć zagrano znaną pieśń: „Miała baba koguta, wsadziła go do buta“ i t. d. Pieśń ta bardzo się podobała. Wszyscy śpiewali ze mną razem. Wilson basem. Toastów była moc. Wilson toastował na Poincarego, Poincare na Wilsona, Clemenceau na Focha, Foch na Joffrea i t. d. Mnie przypadł zaszczyt wniesienia toastu „Kochajmy się“.

Toast ten opiewał:

„Szanowne zbiegowisko!
Wielki to zaszczyt jest dla mnie panowie,
Ze w rymowanem mogę wyrzec słowie,
Co serce czuje i wszystkie wnętrzności,
W których jest dla was wielka moc miłości!
Gdyby nie wielce przez nas ukochany
Prezydent Wilson i wy zacne pany,
Wojna by pewnie jeszcze dłużej trwała
I Europa boleśnie stękała!
Naród wszelaki wyglądał, niestety,
Jak posiekane cielęce kotlety!
Żołądki nasze już były skurczone
Tak, jak dwie ćwiartki papieru zlepione!
W butach zaś takie już mieliśmy dziury,
Ze przez nie mogły spacerować szczury!
Dzięki wam teraz wszystko się zmieniło,
I będzie dobrze, tak jak dawniej było.
Więc „Kochajmy się“ teraz toast wnoszę,
I wypić całą konewką go proszę!“

Po tem mojem przemówieniu entuzyazm był szalony. Muzyka wciąż grała pieśń: „Miała baba koguta...“ i t. d. Wszyscy całowali się i wołali: „Vive la Pologne! Vive Casparione Krupa!“ Jak się uczta skończyła, tego dokładnie nie wiem, bo na drugi dzień znalazłem się w domu na łóżku. Obecnie zażywam bezustannie olej rycinowy, bo ta trąba słonia na gorąco z chrzanem leży mi tak w żołądku jak projekt naszej konstytucyi.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr 199 989.

PRZED ŚLUBEM.

Przed ślubem Piotr raniutko,
Bo kościół nakazuje,
Księdzu w ucho cichutko
Swe grzechy recytuje...
Grzechów nie było wiele,
Więc dostał rozgrzeszenie,
Tudzież, że się w kościele
Spowiadał poświadczenie
Z radością biegł z kościoła,
Lecz nagle się zasmucił:
„Ojcze! pokuty — woła —
Nie dałeś mi. Jam wrócił“.
Naówczas ksiądz mu rzecze:
„Pokutą nie obarczy
Kościół ciebie, człowiecze —
Dziś ślub twój — to wystarczy.

Lepiej być dobrze powieszonym, niż źle ożenionym.

Do szczęścia nie potrzebować kobiet, byłoby największem szczęściem.

W oczach panny mężczyzna żonaty podobny jest do losu po ciągnieniu.

Zakochany podobnym jest do zapałki: jak się zapali, to traci głowę.

Mężczyzna jest: nieżonaty pawiem, zaręczony lwem, żonaty osłem.

Kieszeń jest najdrażliwszym organem człowieka.

T. S. K.

Co życie niesie?

Polska i koalicya. — Rady dla rodziców co do kształcenia dzieci.

Smutną z Paryża wieść otrzymujemy,
Że koalicya o tem przekonaną,
Że my się sami rządzić nie umiemy,
Że nami rządzić jest rzeczą wskazaną!
Niestety! słusznie tak nas oceniono,
Bo mimo szczerej dla Polski miłości,
Ja przyznać muszę, że co uczyniono
W Polsce dotychczas, to nie ma wartości.
Jesteśmy dzielni jako bojownicy —
Krew dla ojczyzny chętnie przelewamy,
Ale, niestety, jako politycy
Sprytu, talentu żadnego nie mamy.
Bezrządem Polska długi czas istniała,
Lecz dziś inaczej świat bezrząd ocenia,
Bo dziś, gdy zmarła Polska zmartwychwstała,
Bezrząd być może końcem jej istnienia!

Sejm, co zwołany przeważnie do tego,
By konstytucyę dla Polski uchwalić,
Oprócz projektu bezdennie marnego,
Mądrymi czyny nie może się chwalić.
Tej konstytucyi projekt wyszydzony,
Bo choć świat długie egzystował lata,
Taki nie został dotąd uchwalony
Przez żaden naród wszystkich części świata!
Waluta dotąd nie zregulowana —
Administracya, że człek płakać gotów —
Gdzie tylko spojrzeć, to istna Panama,
Chaos jak w dzikim kraju Hottentotów!
Drożyzna wzrasta z każdym dniem szalenie —
My strasznej nędzy stajemy się łupem —
A kto w skarb państwa rzuciłby spojrzenie,
To przerażony padłby zaraz trupem,
Bo skarb jest pusty. Długi się zwiększają —
Przemysłu niema — kredyt wyczerpany,
A ministrowie ciągle się zmieniają,
Ale złe zwalczyć rozum im nie dany!
Zdarza się wprawdzie, że ktoś niefachowy,
Kiedy ministra godności piastuje,
Ma spryt niemały, że jest mądrej głowy,
Z wielką korzyścią rządzi, urzęduje,
Lecz co gdzie indziej rzeczą wyjątkową,
U nas, niestety, regułą się stało —
Wielom, co mądrość zyskali domową,
Ministrem łatwo zostać się udało!
Lecz gdy kto nie był szewskim czeladnikiem,
Butów porządnych zbudować nie wstanie,
Tak też nie będzie dobrym politykiem,
Kto ma domowe tylko wychowanie!
A choć niemieckie przysłowie powiada,
Że Bóg z urzędem udziela mądrości,
Nam go stosować dla nas nie wypada,
Bo, że jest mylnem, dowodów w mnogości!
Całe pół roku rządzimy się sami,
Nic doniosłego dotąd nie zdziałano —
A tak szafować jak my ministrami,
Innym się krajom dotąd nie udało.
Wołamy: Polska jest już zjednoczoną!
Lecz jak się zdaje tylko na papierze,
Bo na trzy części była podzieloną,
I jest nią dotąd i to w każdej mierze.
Każda odmiennie administrowana —
Każda też inną walutę posiada —
Że jest najmędrszą każda przekonana —
Nad złem u drugiej narzeka i biada.
Na Małopolskę Królestwo się żali —
Zaś Małopolska Królestwo oskarża —
Poznań bezrządu obawia się fali,
Łączenie wielką szkodą mu zagraża.
Gdy podły Prusak wywłaszczał, krzyczano,
Bo to bolesna, wstrętna procedura!
Czyż u nas nad tem się zastanawiano
Jaką wywłaszczeń właściwa natura?
O koalicyo! gdy wynajdziesz kleister,
Co złączy Polskę i bezrząd ustanie,
To genialny będzie z ciebie majster,
Co w dobroczyńców ludów rzędzie stanie.

Żal do rodziców moich mam niemały,
Bo chociaż bardzo szczerze mnie kochali,
Przez wychowania mojego plan cały,
Bardzo mi marny żywot zgotowali.
Bo mimo całej dla mnie ich miłości,
Nie polecili obrać mi zawodu,
Coby mi dochód przynosił w przyszłości,
Bym nie przymierał wśród nędzy i głodu.
Musiałem kończyć gimnazyum całe
I na Wszechnicy uczyć się latami —
Zdawać rygoroza i czasy niemałe
Obciążać, dręczyć głowę mądrościami.
Dzisiaj, co prawda, tytuł mam wspaniały,
Bardzo wysoki też urząd piastuję,
Mam nawet order bardzo okazały —
Jaśnie Wielmożnym świat mnie tytułuje,
Lecz płaca moja, mimo tych świetności,
Mimo orderu, tytułu, znaczenia,
Mimo mej bardzo wielkiej oszczędności,
Ledwie od śmierci chroni z wycieńczenia.
Odzież mam nędzną, buty połatane,
Bieliznę zmieniam tylko na paradę —
Mięso jeść bardzo rzadko mi jest dane —
I nieraz głodny wieczór spać się kładę.
Gdyby nie moje tytuły wspaniałe,
Order i ranga, sił stosownych braki,
By dochód zwiększyć, znosiłbym dnie całe
Z dworca kolei kufry i tłomaki.
Plewienie także piękny dochód daje,
Okopywanie ziemniaków popłaca —
Żałuję tylko, że sił mi nie staje,
Które biurowa pochłonęła praca!
Dziś wyratować, nic pomódz nie może —
Nic mnie od głodu, nędzy nie ochroni,
Bo gdym się dostał już raz na bezdroże,
Przed złem, co dręczy, nic mnie nie obroni!
Lecz tym, co dzieci mają, radę daję,
By naukami je nie obciążyli,
Bo mądrość tylko przeszkodą się staje,
Bo by mądrymi tylko nędznie żyli.
Syn niech się uczy jedynie czytania,
Trochę rachunków i pisania sztuki,
Bo to wystarczy mu do osiągania
Pięknych dochodów bez dalszej nauki.
Gdy kilkanaście latek już mieć będzie,
Niech na nauki czasu nie marnuje,
Ale bezzwłocznie przy kaszcie zasiędzie,
Niech bardzo pilnie w drukarni pracuje,
Ministra płacę co najmniej dostanie —
Żyć będzie, a nie marnie tylko wegetować —
O większą płacę stawiać wciąż żądanie,
A to pod grozą, że będzie strejkować!
Kogo los czterma synami ozdobi,
Gdy wszyscy będą pracować w drukarni,
Dziesięć tysięcy na miesiąc zarobi
I życia w troskach, kłopotach nie zmarni.
Zapewne drukarz, co to teraz składa,
Zechce potwierdzić w całej rozciągłości,
Że bardzo trafną jest ta moja rada —
Zaskarbi sobie uczucie wdzięczności. *T. S. K.*

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!







Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie